Nr. 2 Listopad 1933 r. Rok I

WIADOMOŚCI PARAFJALNE

MIESIĘCZNIK RELIG.-SPOŁECZNY.

Parafja Nowy Sielec w Sosnowcu — Djecezja Częstochowska

Z Bogiem — nie mimo Boga!

ŻYCIE i ŚMIERĆ

Refleksje zaduszne.

Według Bossueta życie ludzkie podobne jest do drogi, kończącej się straszną przepaścią. Uprzedza się nas o tem od pierwszego kroku. Ale prawo wydane: trzeba wciąż iść naprzód. Chcielibyśmy zawrócić z drogi, lecz ciężar nieprzezwyciężony, siła niepokonana nas prze, trzeba bezustannie kroczyć naprzód ku przepaści.

Tysiące przeciwności, tysiące trudów męczą nas i niepokoją po drodze. Gdybyśmy to przynajmniej mogli uniknąć tej strasznej przepaści! Lecz nie! trzeba iść, trzeba biec; taka jest chyżość lat.

Mimo to pociesza się człowiek, bo od czasu do czasu napotyka przedmioty, które go rozrywają: wody co bieżą, kwiaty, co przemijają... Chciałoby się stanąć., A tymczasem widzi się, jak się wali wszystko, co się przeszło... przerażający łoskot... nieuniknione spustoszenie!

Zaspakaja się człowiek na chwilę, rwąc po drodze prześliczne kwiaty, które jednak szybko więdną. Człowiek coraz bardziej zbliża się ku przepaści.. droga coraz bardziej ponura, lecz mimo najszczerszej chęci, cofnąć się już niepodobna, czas pcha człowieka wciąż naprzód.. aż do krainy, kędy śmierć wszechwładne roztacza panowanie.

Chociaż jednak od kolebki nosimy w sobie zaród śmierci, lecz z drugiej strony, od samego zarania naszego istnienia, życie zda się do nas uśmiechać i, jak powiada Pismo św. „jesteśmy synami światłości".

Wprawdzie w życiu naszem często bywa więcej cieni, aniżeli światła — więcej chwil przykrych aniżeli radosnych, lecz nieraz sami jesteśmy temu winni, sami stwarzamy sobie trudności, wymagając od życia za wiele. „Trzeba nauczyć się od życia znosić życie" — jak powiedział pewien rozumny starzec.

„Życie zawsze tem będzie, czem go sami zrobimy". Każda dusza stwarza sobie osobny światek — jasna uczyni go sobie przyjemnym, posępna — nędznym".

Jeśli na życie będziemy mieli pogląd wyższy, nie egoistyczny, jeśli będziemy je uważać jako siedlisko pożytecznej pracy nie tylko dla siebie, lecz też dla drugich, to będzie ono jasnem, pełnem nadziei i szczęścia. Przeciwnie — jeśli będziemy nań patrzeć jako na miejsce rozkoszy i wzbogacenia się, to będzie ono mozolnem, pełnem strachu i uchybień. Zadowolenia nam nie da. Już stary mędrzec pogański Platon powiedział: „Szukając szczęścia dla drugich, znajdujemy własne". Tak pojęte życie uchroni nas od lęku, gdy na zegarze naszego istnienia wybije dwunasta godzina.

Obawę śmierci, tak pospolitą wśród obecnego pokolenia, należy przypisać według Bolesława

Prusa zaniedbaniu hygieny ducha. Obojętność w sprawach wiary, sceptycyzm religijny, który „nie jest owocem prawidłowego rozwoju umysłowego, ale zarozumiałości naukowej i zepsucia serca", to są przyczyny, które nas wyprowadzają z równowagi na samo wspomnienie śmierci.

Boimy się śmierci, bo chociaż uważamy ją za kres naszej egzystencji, jednak, podświadomie może, przeczuwamy istnienie życia innego, pozagrobowego.

Rousseau powiada: „Tak pięknym jest ład świata fizycznego, a tak straszny bezład panuje w świecie moralnym, że koniecznem jest miejsce, w któremby dusza znalazła zaspokojenie. Uczucie to spoczywa w głębi serca naszego. Czuję, że i ja zaspokojenie to znajdę."

Filozof franc. Bergson w wywiadzie, udzielonym Ks. E. Magnin mówi:

„Faktowi życia zagrobowego filozofja może dostarczyć prawdopodobieństwa tak wysokiego, że ci, którzy je zaprzeczają, mają obowiązek przedstawienia dowodów. Obowiązek udowodnienia spoczywa bardziej na tych, którzy przeczą życiu zagrobowemu, niż na tych, którzy je uznają". Trudno i darmo, samem przeczeniem życia zagrobowego nie skasujemy!

Lepiej zrobimy, gdy w Dniu Zadusznym, w dniu spokojnej zadumy, modląc się za tych, którzy już odeszli, przeprowadzimy rewizję naszego serca i naszego stosunku do Najwyższej powagi — do Boga. Wtedy rozmaite tajemnicze zagadnienia męczyć nas przestaną, zniknie obawa śmierci, a życie poraz wtóry do nas się uśmiechnie, bo będziemy znowu „synami światłości".

Miłosierni na front!

Takiej biedy i nędzy, jakie panują w czasach dzisiejszych, świat zapewne nie pamięta. Brak pracy, niepewność jutra, życie, a raczej wegetacja wśród ustawicznych trosk i kłopotów, tysiącom rodzin odbierają ochotę do istnienia. Ta nagminna choroba społeczna tem jest cięższa, że już jest zadawniona, a wiadomą jest rzeczą, że w zarodku wszelkie niedomagania łatwiej można usunąć. Są jednak doktorzy, którzy powiadają, że jedynym i kardynalnym sposobem zaradzenia biedzie jest rozbudowa gmachu dobroczynności publicznej — większa opieka nad ubogimi. Bogaci zapominają o obowiązkach miłosierdzia i gromadzą pieniądze lub używają ich w zbytku, zamiast rozdawać je ubogim, — stąd taka nędza.

Drudzy oświadczają głośno, że dobroczynności żadnej nie potrzeba, tylko sprawiedliwości. I ci urągają i szydzą z wszystkich instytucyj dobroczynnych. Człowiek człowiekowi równy — powiadają — więc nierówny podział dóbr jest niesprawiedliwością, z której nędza pochodzi; ją usunąć trzeba, aby wszystkim dobrze było na świecie.

Po której stronie jest słuszność? Niewątpliwie miłosierdzie jest rzeczą godną wielkiej pochwały i uznania; nawet poganie ludzi miłosiernych otaczali wielką czcią i szacunkiem. I rzeczywiście, miłosierdzie ogromnie się przyczyniło do ulżenia cierpień ludzkości, do częściowego usunięcia biedy i nędzy. A jednak z samego pojęcia miłosierdzia wynika, że nie usunie ono dzisiejszych strasznych niedomagań.

Boć polega ono na tem, że ktoś litując się nad drugim, dobrowolnie z pomocą mu pospieszy i czynem czy datkiem jakąś łaskę mu wyświadczy, wyświadczamy łaskę, bo nie mamy obowiązku temu lub owemu biednemu dawania jałmużny, albo odwiedzania chorych; to zależy od naszej dobrej woli.

Z tego samego, że miłosierdzie zależy od naszej dobrej woli, że jest łaską, wynika, że ono nie usunie dzisiejszej biedy, bo gdybyśmy chcieli li tylko przy pomocy miłosierdzia naprawić dzisiejsze stosunki, to musielibyśmy żądać od bogatych, by rozdali potrzebującym to, co im zbywa albo nie jest koniecznie potrzebne do życia. Ale czy się tego doczekamy? Czekaj tatko latka. Zapewne, że znajdują się między bogatymi ludzie bardzo miłosierni, ale naogół biorąc, wielkie bogactwa nie przyczyniają się do uszlachetnienia serca, lecz przeciwnie, czynią serce twardem, nieczułem na niedolę bliźniego. Miłosierdzie, jako reguła, sprzeciwia się także godności ludzkiej. Jesteśmy wprawdzie na tym świecie jedni od drugich zależni i nawzajem się potrzebujemy, ale nie w ten sposób, aby z porządku natury jedni mieli żyć z łaski drugich. Każdy jest potrzebny dla społeczeństwa i dlatego każdy kto dla niego pracuje, ma prawo do samoistnego utrzymania.

Znakomity poseł niemiecki ks. Hitze powiada: „Robotnicy wołają o swe prawa, a nie o jałmużnę; jałmużna musi być wyjątkiem". A ks. Kolb w jednem ze swych kazań w katedrze wiedeńskiej tak się wyraził: „Rozwiązanie kwestji socjalnej nie jest rzeczą dobroczynności albo miłosierdzia. Robotnik nie chce żyć z jałmużny. Żąda, aby mógł zarabiać na chleb przez pracę".

Bóg powiedział: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb", a więc kazał pracować i tak sprawił, że chleb zapracowany zawsze lepiej smakuje aniżeli wyżebrany. Na nieomylnem pra-

wie Bożem oparci, możemy twierdzić, że jeżeli wielka liczba ludzi zdrowych, silnych, chcących pracować, wyżywić się nie może, to jest znakiem, że maszyna społeczna jest wadliwa, że coś w niej się popsuło. Samo miłosierdzie wobec ogromnej biedy ludzkiej nie jest wystarczające.

Lecz i sama tylko sprawiedliwość biedy i nędzy nie usunie, bo sprawiedliwość to cnota zimna. Sprawiedliwość nie mówi: „Żyjmy razem w miłej braterskiej zgodzie, pomagajmy sobie nawzajem kiedy bieda drugiego przyciśnie". Sprawiedliwość wyznacza tylko każdemu granice jego praw i obowiązków, pozatem nic więcej. A przecież zbyt rozmaite i zmienne są losy ludzkie, abyśmy mogli ograniczonym naszym rozumem wszystko przewidzieć i pewnemi prawami uporządkować. Przy najsprawiedliwszych nawet ustawach może się zdarzyć, że pewna część ludzi czy to z własnej winy, czy też skutkiem nieprzewidzianych wypadków wpadnie w nędzę. A zresztą nawet w tych wypadkach, kiedy sprawiedliwość dokładnie oznacza człowiekowi jego prawa, jeszcze ona sama nie wystarcza, bo nieraz się zdarza, że jedna i druga strona jest przekonana, że ma słuszność, a wtedy dla uniknięcia ciągłych procesów i swarów trzeba kierować się miłością i polubownie spór załatwić.

Biorąc to wszystko pod uwagę, możemy powiedzieć, że ani samem miłosierdziem, ani samą sprawiedliwością biedzie się nie zaradzi, lecz tylko miłosierdziem, opartem na podstawach sprawiedliwości, to jest prawdziwem i praktycznem zastosowaniem miłości chrześcijańskiej w całem życiu publicznem i prywatnem.

Jakkolwiek prawo państwowe nie nakłada na nas obowiązku przychodzenia biednym z pomocą, jednak mamy prawo inne, prawo wyryte w sercu każdego człowieka, prawo naturalne, Boże, które wyraźnie powiada: „Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego". A miłość, jeśli ma być pełnowartościowa, musi się przejawiać w dobrych uczynkach, a więc i w pomocy bliźniemu „Miłość jest niejako strażnicą sprawiedliwości. Trudno przypuścić, aby ten, który pogardza miłością, mógł być prawdziwie i doskonale sprawiedliwym, bo miłość jest najdzielniejszą, niemal jedyną, prawdziwie potężną przeciwniczką wstrętnej chciwości ludzkiej. Kto nie zna porywów miłości, ten nie zdoła wypełnić zobowiązań, jakie sprawiedliwość nań nakłada".

Dziś co najtęższe głowy ekonomistów pracują nad polepszeniem doli ludzkości. Rezultatów jednak nie widać, gdyż owi potentaci umysłowi skłóceni między sobą jak generałowie chińscy, nie chcą, czy też nie potrafią przemówić wspólnym, zrozumiałym językiem miłości Boga i bliźniego. Dlategoteż dzisiejsze stosunki społeczne to istna wieża Babel.

Nie załamujmy jednak rąk, lecz bierzmy się do pracy, spełniając swój obowiązek chrześcijański. Sercem współczującem ogarnijmy biednych i nieszczęśliwych, których nie brak i w naszej parafji. Gdy w „Tygodniu Miłosierdzia" Komitet zażąda od nas ofiary, nie skąpmy jej, czy to w postaci pieniężnej, znoszonej nieco odzieży i bielizny, czy też w postaci artykułów spożywczych.

A więc wszyscy na front! Wszyscy do walki z biedą i nędzą naszych współbraci! Wszyscy, bez wyjątku, spełnijmy swój święty obowiązek!

Uroczystość Patrona młodzieży św. Stanisława Kostki.

„Ratuj nas, ratuj, Kostko Stanisławie,
U tronu Boga przemów w naszej sprawie".

Jak długa i szeroka Polska – rozbrzmiewa w niej z powiewem wichru i mgły jesiennej wołanie błagalne:

„Ratuj nas, ratuj, Kostko Stanisławie!

A święty Patron młodzieży, rodak nasz, krew z krwi naszej, – kość z kości, skłania się ku nam łaskawie i spieszy z pomocą swej ukochanej Ziemicy.

„Sprawa", za którą ma przemawiać, to sprawa młodzieży polskiej, sprawa miljonów, przed którymi życie pełne powabu, ale i niebezpieczeństw, uchyla rąbek tajemniczy...

Stanisław, w którego żyłach krążyła krew polska, miał też same, co i dzisiejsza młodzież porywy i wzloty, te same walki i trudności, aby trwać w dobrem i kochać co miłości godne.

Któż bowiem więcej od niego narażony był na niebezpieczeństwa, pełnego pozorów szczęścia świata tego...?

Któż silniejszą targany był walką wewnętrzną:... iść za głosem Bożym w wyborze stanu, czy spełnić wolę rodziców?...

Któż więcej odczuł zawiedzioną miłość braterską i więcej miał do zniesienia krzywd od najbliższych?.

Niech więc miljonowe zastępy młodzieży polskiej w dniu Patrona wznoszą się sercem i myślą w szczytne krainy niebios, gdzie Stanisław czeka na wezwanie, by im iść z pomocą, by świecić przykładem.

— — — — — — — — — — — — —

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony" to treść życia Stanisława.

Ten poryw szlachetny ku Najwyższemu Ideałowi daje mu moc i siłę w zwalczaniu trudności, mocą tą zrywa najsilniejsze węzły rodzinne, mocą tą, on syn senatora, a Kostka z rodu, jako żebrak idzie setki kilometrów... aż do Rzymu.

Kiedyś pisał Krasiński:

„Na walkę bracia.
„Na godność bez końca
Wyście skazani. —
W ciepłem świetle słońca
Zwierzętom igrać. —
Lecz nam działać trzeba.
A przez czyn, ziemi
Przychylicie nieba!"...

Jeżeli prawdą są słowa poety, że w obronie godności swojego człowieczeństwa w zdobywaniu lepszej dla siebie i innych przyszłości, trzeba się zdobyć na czyn męski, walkę, bohaterstwo, — to na drodze tej po wsze czasy młodzieży polskiej przewodniczyć będzie święty jej Patron — Stanisław Kostka. Ten czyn, ta walka, to bohaterstwo ducha stawiane musi być przed jej oczy polecane, zachęcane, szczególnie w czasach dzisiejszych, bezideowości, przeciętności, miernoty, które to cechy stanowią najwięcej typowy rys współczesności.

Ponura szarzyzna, obojętność na dobro i zło, brak niezłomnych przekonań religijnych, brak nieugiętych charakterów, płomiennych ukochaniem serc, — oto oblicze dzisiejszych społeczeństw.

Zdajemy sobie z tego sprawę, lęk nas nieraz ogarnia, da się słyszeć często wołanie o jakąś ideę wielką, którąby przepaliła i przemogła apatję i bierność naszego społeczeństwa, a szczególnie młodzieży naszej, tych przyszłych budowniczych Państwa.

Dwie są drogi: — wiary i cnoty, które uosabiał w sobie Stanisław Kostka, a które, gdy staną się udziałem dzisiejszej młodzieży, mogą nas wywieść z beznadziejności i poprowadzić ku pomyślności i potędze naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pierwsza droga wiary w Boga, w ludzi i siły własne, tej wiary wieszcza Słowackiego:

„Bóg jest ucieczką i obroną naszą.
Póki On z nami całe piekła pękną.
Ani ogniste smoki nas ustraszą
Ani ulękną.
Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek,
Ani sholdują żadne świata hołdy.
Bo na Chrystusa my poszli werbunek —
Na Jego żołdy!

A druga droga, to droga cnoty, bez względu jak ją nazwiemy, a która stanowi o zdrowiu moralnem tak jednostki, jak i narodu, której wartość tak ocenia Jan z Czarnolasu.

„Cnota — to skarb wieczny, cnota klejnot drogi...
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi.
Nie spali ogień, nie zabierze woda!
Na wszystkiem innem panuje przygoda.

— — — — — — — — — — — —

W skarbnicy ducha polskiego św. Stanisław Kostka przyświecać będzie młodemu pokoleniu jak słup ognisty, wiodący ją na drodze życia prawego, i na tej drodze uczyni ją spoidłem, łączącem skłócone części narodu.

— — — — — — — — — — — —

Młodzi Polska! W dniu Patrona waszego zapomnij na chwilkę o troskach i kłopotach szarego przyziemnego życia i nad poziomy wylatuj!... Stań ramię przy ramieniu pod sztandarem św. Patrona i zabrzmij wspólną pieśnią dusz i serc:

„Ratuj nas, ratuj, Kostko Stanisławie,
U tronu Boga przemów w naszej sprawie!

Młodzieży polskiej i katolickiej w dniu jej Patrona ku pamięci i rozwadze ten artykuł poświęcam:

X. Z. Ł.

W krainie mandarynów.

Chiny to kraj nietylko największy, ale i najgęściej zaludniony na świecie, który wytworzył prastarą kulturę i o całe długie wieki wyprzedził narody europejskie. Jednakże mimo tak dawnej kultury i tak subtelnej cywilizacji, naród chiński nie posiadał religji w znaczeniu europejskiem. Konfucjusz, mędrzec chiński z VI w. przed Chrystusem, niesłusznie jest uważany za twórcę nowej religji, raczej ustalił on i zebrał istniejące już w Chinach światopoglądy. Konfucjonizm nie oparł się na objawieniu, na pierwiastku nadprzyrodzonym, lecz był to raczej system filozoficzno-etyczny, który dał narodowi prawidła życia społeczno-obywatelskiego. Ta „religja" chińska jest mieszaniną czci natury i przodków, a bóstwa natury chętnie się przedstawia jako ludzi i utożsamia z osobami przeszłości. Zamiast ich wyobrażeń czci się tabliczki drewniane, opatrzone ich nazwiskami i składa się przed niemi ofiary w mniemaniu, że przynajmniej w tak uroczystej chwili przebywają dusze bóstw w tych tablicach. Najwyższem bóstwem jest niebo, po niem ziemia, przodkowie cesarscy i bogowie pól i zbóż. Im to składa się pierwszorzędne ofiary, a drugorzędne słońcu, księżycowi, wynalazcy rolnictwa, pierwszej hodowniczce jedwabników i t. d. Dla tych bóstw okolicznościowych istnieją od najdawniejszych czasów kapłani obojga płci.

Należy dodać, że i w Chinach jest pełno sekt — miljony zwolenników ma buddyzm, a sam konfucjonizm miał na początku naszego wieku tylko 235 miljonów wyznawców, których liczba w ostatnich czasach wobec zawieruch politycznych i religijnych, jeszcze zmalała.

Mimo pogaństwa Chińczycy zdołali wytworzyć nie tylko wysoką kulturę, lecz przetrwać wśród długich wieków burze dziejowe i zachować wśród nich jedność państwową. Przyczyniły się do tego między innemi i zalety charakteru. Słusznie sławi się szlachetność Chińczyka, górującego łagodnością i subtelnością nad Japończykiem, jego niepojętą pracowitość, podziwienia godną prostotę życia i zdumiewającą zdolność dostosowywania się do każdego położenia, do każdego klimatu, do wszelkiego rodzaju warunków ekonomicznych czy politycznych.

Mimo tych zalet spotyka się straszliwe wypaczenia, wypływające właśnie z pogaństwa. Tak jak wszędzie, dokąd nie dotarł Chrystus i jego nauka o miłości słabych i upośledzonych, tak również i tu widzimy niewolnictwo kobiety i nieludzkie obchodzenie się z dziećmi.

Chinka, wychodząc za mąż, wiąże się kontraktowo nie tyle z mężem, ile z jego rodziną i często sta-

je się w tej rodzinie pierwszą służebnicą, a niekiedy z powodu jędzy - teściowej prawdziwą męczennicą. Zdarzały się wypadki, że żona odbierała sobie życie albo rodzina nieszczęśliwej kobiety napadała na dom - katownię i wymordowawszy katów, wyswabadzała siostrę czy córkę Dziewczęta, z obawy przed teściową, wolą pozostać u rodziców i dlatego dość często można zauważyć w jednym domu kilka starych panien.

Kiedy żona stała się matką, małżonek niewiele dba o nią, bo każdej chwili może nawiązać stosunki z inną, a nawet wprowadzić ją pod swój dach. A pani domu przyjmuje to z rezygnacją, bo tak każe prastary obyczaj narodowy. Za taką pogardą kobiety idzie też lekceważenie dzieci, a nieraz straszne okrucieństwo, zwłaszcza w stosunku do dziewcząt. Masami wyrzuca się je na ulicę i dlatego też w Chinach roi się od tych biednych istot, któremi w sierocińcach opiekują się katolickie zakonnice. A te, które zostają w rodzinie, narażone są jeszcze dzięki ideałom „małej stópki" na kalectwo. Jednak w ostatnich czasach słyszy się o usuwaniu tego zwyczaju, który jest znakomitym symbolem skrępowania i poniżenia kobiety od lat najwcześniejszych.

Chińczyk jest wysoce tolerancyjny. Twórcy republiki Sun-jat-sen'owi oddają cześć religijną, jakkolwiek wiedzą, że uważał on tylko moralność katolicką za zdolną do odrodzenia Chin i podtrzymania ich na wysokim poziomie. Opowiadają, że w czasie podróży miał zamiar przejść na katolicyzm w Singapore ale bez przygotowania miejscowy biskup nie chciał go przyjąć, a czasu na przygotowanie nie było. Potem zbliżył się on do protestantyzmu. A kiedy umarł w 1925 r. na życzenie wdowy i krewnych odprawiono za niego nabożeństwo w protestanckiej kaplicy w Pekinie. O sobie powiedział: „Walczyłem przez więcej niż 40 lat jako uczeń Chrystusa przeciwko demonowi. Bóg polecił mi oswobodzenie Chin z jarzma niewoli i ucisku i ja wziąłem na siebie to posłannictwo niebieskie." Wogóle u Chińczyków poprzez skłębiony chaos najrozmaitszych wierzeń przebija się wiara w jednego Boga, którego nazywają „niebem" czy też „najwyższym opiekunem wszechświata". Za Nim to w głębi duszy tęsknią i dlatego dla chrześcijaństwa okazują zrozumienie. Jednak spory procent młodzieży, studjującej na zachodzie europejskim czy też w Ameryce, religję wogóle uważa za przeżytek i hamulec postępu, a za największe bożyszcze materjalizm, ucieleśniony w maszynie. Dzisiaj jednak widzimy, że to ich bożyszcze ogromnie jest rozklekotane.

Jak szerokie panuje przekonanie o tolerancji Chińczyków, o tem świadczy następujący wypadek. Kiedy procesja na Boże Ciało szła przez ulice miasta Charbina, towarzyszyli jej policjanci aż do dzielnicy chińskiej, a potem ustąpili, mówiąc, że już nie jest potrzebna, bo coś złego mogło jej się stać tylko w dzielnicach europejskich.

Uznanie przez papieża rządu nankińskiego w r. 1925, a następnie odezwa tegoż papieża do narodu chińskiego przyjaźnie nastroiły rząd nankiński dla papieża i religji katolickiej. Rząd chiński przez swego ministra spraw zagranicznych na tekst odezwy papieskiej odpowiedział, że „rząd i naród chiński starać się będą wytrwale współpracować dla dobra ludzkości, stosownie do życzeń papieża w jego orędziu wyrażonych". Delegat Apostolski, który przed kilku laty w imieniu Ojca św. złożył prezydentowi republiki Czang-Kai-szekowi noworoczne życzenia, był przyjmowany z honorami przedstawiciela dyplomatycznego, jakkolwiek nie był ministrem pełnomocnym. Wreszcie rząd chiński, dowiedziawszy się, że papież został niezależnym władcą państwa watykańskiego, kazał swej flocie, stojącej na kotwicy pod Szanghajem oddać na cześć papieża uroczystą salwę.

Jednak w tym samym mniej więcej czasie ministerstwo oświaty wydało pewne zarządzenia, skierowane przeciw chrześć. szkolnictwu, a w niektórych prowincjach dawało się odczuwać wprost prześladowanie, lecz w r. 1931 nowa konstytucja ogłasza wolność religijną.

Obecnie ruch misyjny katolicki rozwija się pomyślnie, dzięki szkołom misyjnym, których jest dosyć dużo, a mianowicie szkół powsz. 12 510, średnich 310 i kilka uczelni wyższych. Szkoły te, coprawda, nie wszystkie stoją na odpowiednim poziomie.

Gdy w r. 1900 było wszystkiego 700 tys. katolików, to obecnie mamy ich 2½ miljona, rozrzuconych po olbrzymich przestrzeniach kraju. Pracuje nad nimi 85 biskupów, 3600 kapłanów, 4300 zakonnic, 12 700 nauczycieli i 12 000 katechetów. Instytucja katechetek i katechetów oddaje misjom ogromne usługi. W ostatnich paru latach przybywa rocznie katolików 70 000. Jest nadzieja, że misje kat. w krótkim czasie dużo lepsze wydadzą rezultaty, gdyż coraz więcej przybywa kapłanów Chińczyków, którzy znając swoich ziomków, prędzej będą mogli pociągnąć ich do Chrystusa.

Wszystko zda się świadczyć, że katolicka akcja misyjna w Chinach stoi na progu świetlanej przyszłości.

Aforyzmy i przysłowia.

Niema marnych stanowisk, są tylko marni ludzie.

Bądź szczerym względem samego siebie, a nie będziesz nigdy fałszywym względem drugich.

Serca z sekretem schowanym na dnie, zdarzają się częściej w powieściach, niż w życiu.

Młodzi mówią z zadowoleniem o tem co robią, starzy o tem, co robili, a głupcy o tem, co chcą zrobić.

Gdzie popularność w ten sposób zyskują, że ludziom pochlebiają, prawdę przed nimi kryją, w słowie i piśmie zniżają się do najnikczemniejszego smaku, a nawet budzą nienawiść między klasami, to taka popularność w oczach wszystkich uczciwych ludzi godną jest pogardy.

Rocznice ślubów

5 listopada Franciszka i Marji Sularzów
6 „ Edwarda i Marji Sochów
„ „ Bolesława i Heleny Nowaków
13 „ Wacława i Marji Staworzyńskich
19 „ Wincentego i Marji Dudków
„ „ Karola i Władysławy Całów
20 „ Stanisława i Anastazji Wypychów
22 „ Ludwika i Genowefy Bujnowskich

W rocznicę ślubu „Szczęść Boże".

Rocznice śmierci

1 listopada ś.p. Marji Przybyłowskiej
3 „ „ Pawła Porębskiego
16 „ „ Józefy Zalesińskiej
15 „ „ Władysława Baci
17 „ „ Roberta Jastrząb
18 „ „ Grażyny Dybał
21 „ „ Ryszarda Wiśniewskiego
22 „ „ Jana Gubały
23 „ „ Anastazji Sądkowskiej
24 „ „ Stanisława Stucznia

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.

Złożyli ofiary.

Na odnowienie ołtarza

W.W.P.P. Cyrolowa Marja zł. 20—
Bezimiennie 5—
Razem 25 zł.

Na odnowienie obrazu M. B. C.

„ Smogorzewska Marja „ 5—

Na budowę kościoła

„ Mazurkiewicz Antoni „ 50—
„ Pracow. gwarectwa „hr. Renard 118.30
„ Cyrolowa Marja „ 20—
Razem 251.30

Zacnym ofiarodawcom składam „Bóg zapłać"

Z życia parafji.

Na zebraniu, które się odbyło na plebanji w dniu 6 października b. r. o godz. 7.30 w. Zarząd Stow. Mężów Kat. ukonstytuował się w następujący sposób:

P. P. Monsior Stanisław — prezes, Rowiński Piotr v. prezes, inż. Zdziennicki Tadeusz — sekretarz, Poniatowski Antoni — skarbnik i 8 radnych, a mianowicie p. p. Rudziński Bronisław, Błach Władysław, Matyszkiewicz Grzegorz, Kołacz Jan, Niewiadomski Jan, Kłap Jan, Torbus Józef i Adamczyk Józef. Na przewodniczącego sekcji oświatowej wybrano p. Bronisława Rudzińskiego. Nowowybranemu Zarządowi życzymy pomyślności w pracy.

W dniu 11 października b. r. na zwykłem miesięcznem zebraniu Stow. Niewiast Kat., prezydentka Sodalicji p. Łukowska wygłosiła bardzo ciekawy i aktualny referat „O różańcu", a p. Dobrzańska ze zwykłą sobie swadą podzieliła się ze słuchaczkami ostatniemi ważniejszemi wiadomościami ze świata katolickiego. Miłem zakończeniem zebrania było wyświetlenie bardzo ładnego obrazu p. t. „Joanna d' Arc". Przy sposobności z przyjemnością nadmieniam, że począwszy od października aż do późnej wiosny Stow. Niewiast Kat. prawie w każdą niedzielę po nieszporach wyświetla różnej treści obrazy, na które dziatwa czeka zwykle z wielkiem utęsknieniem. Wyświetlaniem filmów z odpowiedniemi wyjaśnieniami przeważnie zajmuje się niezmordowana w pracy społecznej p. Dobrzańska.

W dniu 17 października b. r. na zebraniu Stow. Pań Miłosierdzia, odbytem pod przewodnictwem viceprezydentki p. Janiny Szulińskiej, ustalono następujący program „Tygodnia Miłosierdzia":

Dn. 29/X Niedziela. O godz. 11 uroczysta suma, — Kazanie o miłosierdziu chrześć.

Dn. 30/X Poniedziałek. Zbiórka odzieży na terenie parafji.

Dn. 31/X Wtorek. Godz. 4 po połud. w lokalu Stow. Niewiast Kat. (plac Schöna) kino i podwieczorek dla dzieci.

Dn. 1/XI Środa. Sprzedaż chorągiewek żałobnych i zbiórka uliczna.

Dn. 3/XI Piątek. Dzień chorych. O godz. 8 rano Msza św., nauka, spowiedź i Kom. św. Po Mszy św. na plebanji śniadanie dla chorych. O godz. 3 po południu w szpitalu na Pekinie kino i rozdawnictwo paczek.

Dn. 4/XI Sobota. Wieczorem koncert dochodowy (plac Schöna)

5/XI Niedziela. Godz. 6 po poł. kino dla biednych (plac Schöna)

Osoby, które zechcą przyjść biednym z pomocą proszone są, by zawczasu przygotowały paczki z odzieżą, bielizną, obuwiem lub artykułami spożywczemi. Pieniądze chętnie będą przyjmowane.

Nasza bolączka.

W ostatnich kilkunastu latach zauważyć możemy w naszem społeczeństwie dążności organizacyjne. Organizują się starzy i młodzi, organizują się różne zawody, organizują się ludzie, dla których wytyczną w życiu jest nauka Chrystusa, a także i ci, którzy tę naukę zwalczają.

Lud nasz, wiedząc, że społem łatwiej jest dojść do wspólnego celu, aniżeli samotnie, mimo ciężkich warunków życiowych, garnie się pod skrzydła organizacji. Niestety, często się zdarza, że rozmaite zrzeszenia dosyć prędko kończą swój pięknie zapoczątkowany żywot lub też istnieją dłużej, lecz to istnienie jest anemiczne, suchotnicze, bezwartościowe.

Dlaczego tak się dzieje? Przedewszystkiem daje się zauważyć w organizacjach brak ludzi inteligentnych, którzyby mogli trzymać wprawną rękę na pulsie spo-

łecznego życia. Wiemy doskonale, że jeśli się znajdzie dzielna jednostka, która w organizacji celową poprowadzi pracę, systematycznie w określonym terminie wygłosi ciekawą pogadankę, potrafi przemówić do duszy ludu, ukochać swą pracę społeczną, to taka jednostka każdej organizacji potrafi zapewnić mocne podstawy. Zrzucać jednak całej pracy na jednostkę niewolno, trzeba jej koniecznie przyjść z pomocą. A czyż ta pomoc jest niemożliwa? Wszak mamy w Zagłębiu cały legjon ludzi inteligentnych obojga płci, ludzi solidnych, dobrych, którzy całem sercem są przywiązani do ideologji Chrystusa, którzy chcieliby, aby w kraju naszym jaknajlepsze zapanowały stosunki.

Dlaczego ich jednak nie widać przy wspólnym warsztacie religijno-społecznym? Czyżby się obawiali płynąć pod prąd tych i owych przeciwności?

Wprawdzie ktoś powiedział, że „wszędzie, gdzie wielka jaka dusza wciela swe myśli, wszędzie tam znajduje się Golgota", ale proszę mi wierzyć, że ta Golgota będzie krótkotrwała i nie taka znowu straszna, że będzie ona niczem w porównaniu z tą radością i wewnętrznem zadowoleniem, żeśmy sumiennie spełnili swój obowiązek społeczny.

Na terenie Zagłębia religijno—społecznie pracuje zaledwie garstka ludzi z pośród inteligencji. Są oni przemęczeni, więc trzeba ich chwilowo zluzować, trzeba im przyjść z pomocą.

Prosimy więc bardzo inteligentów obojga płci z całego Zagłębia, by listownie czy też telefonicznie zgłosili swój akces do pracy na polu relig.-społecznem. Polityka wykluczona. Jeśli przystąpi bodaj kilkanaście osób, wtedy założymy w Sosnowcu Koło Prelegentów, które będzie jakby wypożyczalnią dobrej i zdrowej myśli, tak bardzo potrzebnej w czasach dzisiejszych.

Tych kilka słów prosimy przyjąć jako nieszkodliwy atak do Waszych dobrych serc.

Z listów do Redakcji.

Do Księdza Proboszcza A. Hendrychowskiego, Redaktora i Wydawcy miesięcznika: „Wiadomości parafjalne Nowo-Sieleckie".

Szanowny Księże Proboszczu!

Z przyjemnością przeczytałem przysłany mi numer 1-szy „Wiadomości parafji Nowo Sieleckiej".

Podzielam w zupełności motywy zamieszczone na pierwszej stronie, które skłoniły Sz. Księdza Proboszcza do wydawania pisma.

Od siebie dodam jeszcze, że prawdziwe życie religijne tam tylko jest w pełni możebne, gdzie wierni utrzymują łączność z ośrodkiem tego życia t. j. z kościołem parafjalnym.

Tym łącznikiem w parafji Nowo-Sieleckiej będzie właśnie wydawane przez Sz. Ks. Proboszcza pismo. — Będzie ono wyrabiało, że się tak wyrażę, patrjotyzm parafjalny, co jest niezmiernie ważnym czynnikiem w życiu religijnem.

Przewiduję jednocześnie te trudności, które nastręczać się będą przy wydawaniu miesięcznika, tak charakteru pieniężnego, jak i ze względu na materjał, mający być zamieszczanym.

To też uznając pożyteczność pisma i chcąc się czemkolwiek przyczynić do jego trwalszej egzystencji, zgłaszam, zależnie od czasu, częściową swą współpracę w piśmie i przesyłam do nr. 2-go artykuł na uroczystość patrona młodzieży — św. Stanisława Kostki.

Przypuszczam, że miesięcznik wydawany przez Sz. Księdza Proboszcza wkrótce obejmie szersze terytorjum jako teren swej prasy, a parafje sąsiednie, doceniając ważność prasy parafjalnej dla życia religijnego, złączą się z miesięcznikiem Nowo-Sieleckim, co wzmocni podstawy materjalne jego istnienia, wzbogaci i urozmaici jego treść. Życząc pismu jaknajwiększej poczytności, składam mało reklamowanemu, a temsamem mało znanemu jego Redaktorowi życzenia dalszej niemniej pożytecznej pracy na polu duszpasterskiem — jak dotychczas — i wytrwałości w wydawaniu miesięcznika.

Łączę wyrazy szacunku
Ks. Pref. Z. Ługowski.

Sosnowiec, 15 października 1933 r.

OD REDAKCJI.

Za list, pełen życzliwości, za słowa otuchy i za obiecaną cenną współpracę, którą z wdzięcznością przyjmuję, składam Przewielebnemu Księdzu Prefektowi koleżeńskie „Bóg zapłać".

Z sąsiedztwa.

Uroczystość Poświęcenia „Ognisk" S. M. P. w Pogoni.

W sobotę 7-go października ruch wielki panował w Ogniskach S.M.P. od rana aż do późnego wieczora

Napracowały się druchny, napracowali druhowie, ale zato ogniska wyglądały naprawdę ślicznie. Wszystko tam błyszczało czystością, a przybrane zielenią, kwiatami i bibułą ściany i okna tworzyły piękną całość.

8 go października rano zebrały się druchny i druhowie już o godzinie 7-ej. Wkrótce zaczęły nadchodzić delegacje organizacji i goście. Po powitaniach uszykowano pochód i wyruszono do kościoła. Spokojnie, poważnie ale imponująco wyglądał ten pochód młodzieży katolickiej, w towarzystwie ludzi starszych organizacyj

W kościele młodzież w skupieniu modliła się o błogosławieństwo dla swej pracy w nowym lokalu. Po mszy — powrót do ognisk. Tam najpierw Przewiel. ks. Prałat dokonał poświęcenia lokali w towarzystwie druchen, druhów i zaproszonych gości.

Potem w krótkich słowach powiedział o konieczności tworzenia organizacyj katolickich, oraz podziękował Tow. Sosn. Fabryk za ofiarowanie lokalu.

Po przywitaniu gości przez prezesa Akcji Katolickiej w Pogoni p. Wiśnickiego, młodzież odśpiewała wspólnie „Hej, do apelu". Następnie druchna prezeska S. M. P. Ż. w Pogoni L. Bałazówna wygłosiła referat na temat „Radości S. M. P.". Ślicznie deklamowała wiersz druchna Ziębikówna p. t. „Młodość nie wraca"

Podczas wpisywania się do ksiąg pamiątkowych druchen i druhów, druchny odtworzyły b. ładnie koro-

wód p. t. „Kalina" oraz taniec rytmiczny „Marynarz", który zdobył sobie uznanie publiczności. Na zakończenie uroczystości w pięknych choć krótkich słowach złożył życzenia młodzieży p. Jędrzejewski, zachęcając do dalszej pracy.

Długo jeszcze chodzili goście po obydwu poświęconych dopiero lokalach, szeroko i gościnnie otwartych, rozmawiając z druchnami i druhami, słuchając symfonji S M P M. w Pogoni, którą druhowie się popisywali lub przyglądając się zawodom ping pongowym druhów z Pogoni z druhami z Sielca.

Już po południu w miłym nastroju rozeszli się wszyscy do domów – mile wspominając te kilka chwil spędzonych w towarzystwie młodzieży.

Uroczystość poświęcenia ognisk zjednała młodzieży sympatję społeczeństwa pogońskiego. Wszystko odbywało się składnie i cicho, wykazując karność i posłuszeństwo młodzieży. Rosło serce w starszym społeczeństwie na widok tej sprawności młodzieży polskiej w Pogoni, jasno jakoś robiło się w duszach na widok tych rozradowanych, pełnych chęci do życia i pracy młodych postaci druchen i druhów. W serca wstępowała otucha i wiara w lepszą przyszłość Ojczyzny naszej.

Dzielnej młodzieży z S. M. P. w Pogoni w nowych lokalach „Szczęść Boże" w pracy.

W dniu 10 października b. r. parafja Pogoń bardzo uroczyście obchodziła dzień imienin swego proboszcza, ks. prałata Franciszka Pędzicha.

Rano odprawiona została Msza św. w intencji ks. Prałata, wieczorem zaś w sali kina „Momus" miejscowa Akcja Katolicka urządziła akademję na cześć Solenizanta.

Na sali panował miły i beztroski nastrój. Akademję zagaił ks. patron Czesław Dróżdż, witając bardzo licznie zgromadzonych uczestników, poczem wszystkie organizacje parafjalne kolejno składały życzenia Czcigodnemu Solenizantowi, a chór pod batutą p. Godeckiego artystycznie wykonał kilka pięknych, okolicznościowych utworów.

Akcja Katolicka, pragnąc zadokumentować swe przywiązanie do Zacnego Solenizanta, zadeklarowała 900 złotych na odnowienie pogońskiego kościoła. Na zakończenie ks. prałat Pędzich, niezmiernie wzruszony, serdecznie podziękował swym parafjanom za zgotowaną Mu owację.

Uczestnik.

Informator.

W uroczystość Wszystkich św. nabożeństwo różańcowe będzie odprawione o godz. 2 po południu, następnie żałobne nieszpory i jeśli nie będzie deszczu, procesja wyruszy na cmentarz grzebalny.

Następnego dnia t. j. w Dzień Zaduszny nabożeństwo rozpocznie się o godz. 7 odśpiewaniem wigilji, potem I Msza św., wigilje II Msza św., wigilje, wypominki, III Msza św. o godz. 10, nauka i żałobna procesja na kościelnym cmentarzu. W tymże dniu ostatnie nabożeństwo różańcowe za d. wszystkich zmarłych będzie odprawione o godz. 7 wieczór.

W tym roku urocz. św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży, będzie obchodzona w niedzielę 19 b. m. Obchód uroczystości poprzedzi nowenna do św. Patrona, która się rozpocznie 10 b. m. i będzie w naszej parafji odprawiana o godz. 7 w. W wigilję uroczystości tj. w sobotę 18 listopada młodzież, jak należy przypuszczać, gromadnie przystąpi do św. spowiedzi i w ten sposób najlepszy złoży hołd swemu Patronowi.

W niedzielę 12 b. m. po nieszporach tj. o godz 3,30 po południu w sali parafjalnej na plebanji odbędzie się plenarne zebranie Stow. Mężów Katolickich. Referat wygłosi pan doktór Kołodziej, który, jak powiedział, nie poprzestanie na tym jednym referacie. Dzięki Bogu, mamy swego lekarza, więc długowieczność naszej organizacji jest zapewniona, suchoty nam nie grożą. Zacnemu prelegentowi za obiecaną współpracę składam „Bóg zapłać".

Dowiadujemy się, że syn znanego w Sosnowcu urzędnika gwarectwa „hr. Renard" pan Jerzy Dmochowski został w dniu 7 października b. r. na uniwersytecie poznańskim promowany na doktora nauk rolnych. Nowemu doktorowi życzymy jaknajlepszego wykorzystania nabytych wiadomości i powodzenia w pracy zawodowej.

Wesoły kącik

W szkole.

Nauczyciel: Słuchaj, Walek, powiedz mi, jakie ptaki są dla człowieka najpożyteczniejsze?

Walek: Pieczone, proszę pana profesora.

Mądry syn.

– Czy tatusia nigdy nie bili rodzice?

– Nigdy.

– To czemu tatuś nie bierze z nich przykładu?

W wagonie.

Panie łaskawy, dlaczego pan pluje na ścianę wagonu?

– Bo przecież tu wyraźnie napisane: „Nie pluć na podłogę".

Przestroga.

Matka do swego syna którego wzięto do wojska:

– Słuchaj, synu, gdyby wybuchła wojna, to pamiętaj, nie mieszaj się do niej.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr

Redaktor i wydawca ks. Adam Hendrychowski.
Sosnowiec, Dworska 1. :–: Tel. 2 34.

Druk. Dąbrowsko-Śląsk. Zakładów Drukarskich i Wydaw. Sp. z ogr. odp. w Sosnowcu, ul. Sienkiewicza Nr. 5. Telefon 1 85